Nr 90. **Kraków, Piątek 19 Lutego 1915.** **Rok XXXIV.**

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z codzienną przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Wojna.

Z frontu we wschodnich Karpatach.

„Neues Wiener Tagblatt“ w piątkowem wydaniu przynosi następujący telegram z wojennej kwatery prasowej, wysłany przez sprawozdawcę tego pisma, br. Kurta Redena:

C. i k. wojenna kwatera prasowa, 17 lutego.

Przybyłem dzisiaj do wschodniej grupy naszego olbrzymiego frontu, sięgającego aż do Bałtyku. Komendant, generał kawaleryi, br. Pflanzer, dał obraz rozwoju wypadków wojennych w Karpatach wschodnich i na Bukowinie, tudzież dzisiejszy sukces.

Znajdujące się pod jego dowództwem wojska, stworzone z niczego w przeciągu tygodnia, walczą z powodzeniem od połowy października **i wyparły Rosyan ze wszystkich przejść, wiodących na Węgry i do Siedmiogrodu. Obecnie wśród dwutygodniowej ofenzywy wojska te przedarły się przez zasypane śniegiem doliny górskie daleko na teren Galicyi wschodniej i Bukowiny.**

Trzeba uniknąć stanowczo zbytniego pospiechu, gdyż w takim razie wojska przychodzą do bitwy znużone i mogą zajść niepotrzebne zwroty. Żołnierze, w znacznej mierze pospolitacy, są we wszystko zaopatrzeni, posiadają jednolite uzbrojenie i są nadzwyczajnie wytrenowani. Nowe wojska, które później przybyły, musiały się przyzwyczaić do warunków wojny. Mimo mrozu, który w pierwszych dniach lutego dochodził do 20 stopni, jest mało odmrożeń.

Rosyanie wyprowadzili do walki mniej więcej 3 korpusy i dywizye rezerwowe, tudzież kozaków. Ich pospolitacy często nie mają broni i idą do bitwy, jako rezerwa materyału ludzkiego, ażeby w miejsce poległych, po zabraniu ich broni, walczyć dalej.

Powodzenie nasze coraz jest wyraźniejsze. Pospolite ruszenie rumuńskie i ruskie dzielnie się trzyma, zaś nasza ciężka artylerya dokonała rzeczy, godnych podziwienia. Działa wyciągnięto linami na góry, z których pociski zasypywały nieprzyjaciół.

Odwrót Rosyan z Bukowiny.

„Wiener Allgemeine Zeitung“ przynosi w czwartkowem wydaniu następujący telegram:

Berlin, 18 lutego.

„Lokal-Anzeiger“ przynosi następujący telegram z Rotterdamu:

Sprawozdawca „Daily Chronicle“, przebywający w Nowosielicy, opisuje w telegramie z dnia 15 b. m. walki w Bukowinie w następujący sposób:

Nieprzyjaciel (to jest armia austryacka. U. R.) szedł w dwóch kolumnach, oddalonych od siebie na 30 kilometrów, ażeby przejść przez rzekę Seret. **Obie kolumny, mimo strat, parły naprzód z gniotącą gwałtownością,** grożąc Rosyanom odcięciem. Równocześnie stwierdzili wywiadowcy rosyjscy, że z Galicyi idzie im na tyły wzdłuż Prutu trzecia armia. Rosyanie walczyli świetnie, **ale na froncie, długości 200 kilometrów, zostali we wszystkich kierunkach wyparci.**

Sprawozdania rosyjskie.

„Neues Wiener Tagblatt“ donosi:

Kopenhaga, 18 lutego.

Urzędowe sprawozdania rosyjskie stwierdzają, że w Prusach Wschodnich zgromadziły się ogromne masy wojsk niemieckich, które, mając znaczną przewagę liczebną, podjęły ofenzywę na wielką skalę.

Sprawozdawcy wojenni pism rosyjskich i prasy trójporozumienia podnoszą, że walki te powodują ogromne straty, przyczem powołują się na ów ustęp urzędowego sprawozdania rosyjskiego, który mówi o wystrzelaniu całego batalionu rosyjskiego.

Z Petersburga donoszą, że położenie w Prusach wschodnich zupełnie się zmieniło. **Rosyanie muszą cofnąć się i wykonać nowe ugrupowanie sił,** ażeby sobie ułatwić dalsze operacye. Sprawozdawcy wojenni zaznaczają, **że Rosyanie nie zdołają przeprowadzić zamierzonego pochodu do Prus wschodnich.** Ofenzywa niemiecka w Prusach wschodnich była nagłą i zaskoczyła Rosyan, a Niemcy zdobyli się na najwyższy wysiłek.

O akcyi w odcinkach **Bzury i Rawki,** uważanych za bardzo ważne pola operacyjne, donoszą sprawozdania rosyjskie tylko tyle, że walki są tam mniej zacięte. Ksiunin, sprawozdawca „Nowego Wremieni“, podnosi ogromne straty, połączone z operacyami w Królestwie Polskiem. „Rjecz“ stwierdza **dalszy odwrót Rosyan ze stanowisk nad Rawką** z „powodów strategicznych“. Dalej mowa jest o walkach pod **Warszawą,** gdzie „Niemcy chcą wyprzeć“ Rosyan. Ofenzywę Niemców cechuje fakt, że **Niemcy na pięciu liniach otwierają straszny ogień przeciw Rosyanom.**

Urzędowe sprawozdanie rosyjskie stwierdza, **że wojska austro-węgierskie i niemieckie w Karpatach ciągle atakują i posiadają przewagę liczebną.** Korespondenci zapowiadają **odwrót Rosyan z Bukowiny,** równie „z powodów strategicznych“. — Dzienniki rosyjskie stwierdzają zgodnie, że w ostatnich dniach **na całym froncie wojska austryackie i niemieckie są w ofenzywie.**

Wogóle prasa rosyjska ocenia sytuacyę w sposób, który, mimo osłonek i względów na cenzurę, zdradza przygnębienie. Prasa żali się na małomówność biuletynów urzędowych, co daje powód do niepożądanych wniosków. Na ostatek podnosi prasa rosyjska, że na Bukowinie znajdują się Rosyanie pod złą gwiazdą i muszą ponosić ofiary dla... Serbii.

Ludność francuska a wojna.

Magdeburg, 18 lutego.

„Magdeburger Zeitung“ donosi z Brukseli: Wśród objawów, świadczących, że ludność francuska znużona jest wojną, wymienić należy fakt, że dzienniki paryskie, utrzymujące z rządem stosunki, prawie codziennie ogłaszają artykuły, wzywające ludność, ażeby wytrwała. Ciągle też ogłaszane są listy oficerów i szergowców z placu boju, wzywające również do wytrwania. Listy owe uważane są powszechnie za wyroby redakcyjne.

Atoli broszury, wzywające do zawarcia pokoju, zalewają kraj, mimo całej czujności władz policyjnych. **W samym Paryżu za wydrukowanie takich broszur zamknęła policya 9 drukarń.**

Nocna utarczka.

Z nad Nidy, w lutym.

Po kilkutygodniowym względnym spokoju, przerywanym tylko ogniem artyleryi, otrzymaliśmy rozkaz rozpoczęcia bitwy w porze nocnej, dla osiągnięcia celu, którego z przyczyn taktycznych przytoczyć tu nie mogę. Tylko jeden pluton z każdej kompanii miał wziąć udział w akcyi zaczepnej. Czas rozpoczęcia ataku naznaczony był na godzinę 12 w nocy w dniu 31 stycznia.

Noc była piękna, jasna, księżycowa. Pozycye nieprzyjaciela oddalone były od nas na 2 tysiące kroków. Moskale milczeli, nie przeczuwając, że tej nocy spoczynek będą mieli zakłócony. Z wielkiem napięciem oczekiwałem rozpoczęcia pierwszej dla mnie bitwy nocnej. Poszczególne plutony już przed północą zajęły stanowiska nad rzeką na 500 kroków przed rowami strzeleckiemi. Daremnie usiłowałem wyśledzić sylwetki dzielnych żołnierzy, umieli się tak przystosować do terenu, pokrytego śniegiem, że mimo księżycowej nocy, nawet przy pomocy szkła, wyśledzić ich nie było można. Atak zwrócony był ku najsilniejszym pozycyom nieprzyjaciela.

Ilu nie powróci do okopów, ilu będzie rannych, oto pytanie, które sobie zadawałem. — Część z nich musiała wrócić, bo zadaniem ich nie było wyparcie nieprzyjaciela z jego stanowisk. Punktualnie o godzinie 12 rozpoczęto ogień karabinowy na prawem skrzydle. Ogień ten w kilku sekundach przeniósł się na całą linię bojową. Równocześnie prawie na obu skrzydłach odezwało się złowrogie trajkotanie karabinów maszynowych, a w kilka chwil później zabrała głos nasza artylerya, grożąc Moskalom różnym tonem: to syczeniem przeciągłem, to gwizdem basowym, to znowu przejmującym do szpiku kości chichotem, będącym groźnem „memento“ dla życia żołnierza. Strzały armatnie następowały gęsto po sobie, jak gdyby usiłowały utrudnić Moskalom zoryentowanie się, co działać mają. Jakoż nieprzyjaciel musiał być zaskoczony naszym ogniem, bo przez 15 minut nie dawał o sobie znaku życia. Dopiero po upływie tego czasu odezwała się ich artylerya, strzelając z rzadka w różnych kierunkach, szukając przeciwnika.

Działanie artyleryi, zwłaszcza szrapneli, było w nocy dokładne. Miejsce eksplozyi szrapnela przedstawia się, jako błysk ognia, podobny do gwiazdy rozbitej. Po 40 minutach strzelaniny okazały się po naszej stronie trzy sygnały świetlne. Na ten znak ogień naraz ustał, równocześnie i Moskal zaprzestał kanonady, zapewne dla zoryentowania się, co zamierzamy teraz uczynić. Zamiarem naszym było wywołać u nieprzyjaciela przekonanie, że mamy zamiar sforsować przejście przez most, łączący oba brzegi Nidy. Po pięciu minutach przerwy, artylerya nieprzyjacielska rozpoczęła gwałtowny ogień na przyczółek mostu, w przekonaniu, że część naszych sił tą drogą usiłuje osiągnąć brzeg przeciwległy. Granaty ciężkiej artyleryi padały w okolicę mostu, wyrzucając w powietrze słupy zmarzniętej ziemi. Z chwilą, kiedy nieprzyjaciel uwierzył w szczerość naszych zamiarów, cel ataku był osiągnięty. — Ogień karabinowy z naszej strony ustawał w miarę wycofywania się z linii do okopów poszczególnych plutonów, aż o godzinie 2 po północy ucichł zupełnie. Patrol sanitarna krążyła po linii rowów strzeleckich, dopytując się o rannych i zabitych. Nie mieliśmy ani jednego zabitego, ani jednego rannego. Tylko nad ranem dwóch sołdatów rosyjskich przekradło się, nie wiadomo, jakim sposobem, przez rzekę, jeszcze niezamarzniętą, ku naszym placówkom. Czujny, jak żóraw, żołnierz krakowskiego polskiego pułku zwrócił ku nim karabin w zamiarze pozbawienia życia śmiałków. Ci jednak odrzucili broń, rozłożyli ręce i zawołali: „nie strielajtie bratia, my idiom do niewoli“. Zostali gościnnie przyjęci, lecz tonem wyrzutu zauważyli, że bardzo trudno dostać się na naszą stronę, gdyż bagna i rzeka czynią przejście niemożliwem, że wielu ich towarzyszów miało ochotę dostać się do niewoli austryackiej, ale nie znaleźli sposobu przeprowadzenia swoich zamiarów.

J. S.

Opieka nad rodzinami legionistów polskich.

Oddział N. K. N. opieki nad rodzinami legionistów polskich zestawił sprawozdanie z działalności za czas ubiegłych 6 miesięcy wojny. — Opieka nad rodzinami żołnierzy polskich zorganizowała się zaraz z początkiem sierpnia z. r. z inicyatywy osób dobrej woli: Komitet pań z p. M. Siedlecką jako przewodniczącą przekształcił się niebawem w oddział N. K. N. W ciągu października oddział ten przeszedł pod bezpośredni zarząd własny Departamentu skarbowego. Suma zasiłków, wypłaconych do końca stycznia b. r. wyniosła 28.550 K 30 h, w tem gotówką z Departamentu skarb. 27.650 K. Inne wydatki (administracyjne) za dwa pierwsze miesiące: 395 K 26 h, za cztery następne 293 K 21 h. Oddział urzędował przez cały czas bez przerwy i urzęduje nadal. Przeprowadził dotąd 934 zgłoszeń.

Z materyału, którego dostarczyły zgłoszenia, dadzą się wyciągnąć ciekawe dane statystyczne. Oczywiście, że materyał ten, pochodzący przeważnie z Krakowa i obejmujący tylko tych, którzy starali się o zasiłki, daje obraz statystyczny niezupełny i odpowiednio wypaczony. Zasługuje przecież na uwagę choćby z tego względu, że zaznacza, jak bardzo zajmujące będą zestawienia dokonane na podstawie pełnej ewidencyi. I tak: co do przynależności państwowej wykazuje spis krakowskiego oddziału z czasu przed ewakuacyą 28% obcych poddanych. Co do zawodów wogóle 43% rzemieślników i robotników kwalifikowanych; 15% robotników; 13% urzędników; 11% zawodów wolnych; 5% akademików; 5% uczniów i t. d. Z poszczególnych zawodów 8% ogólnej liczby dostarczyli ślusarze, 6% drukarze, po 5% stolarze i murarze, 4% inżynierzy i t.d.

W listopadzie z. r. wypłaty zasiłków dla rodzin legionistów poddanych austryackich zaczął wreszcie przejmować rząd, a w miarę tego Oddziałowi przypada przedewszystkiem zadanie informacyi i pośrednictwa. Po przełamaniu pierwszych trudności formalnych, akcya komisyj powiatowych postępuje na ogół normalnie.

Rodziny, które wskutek wypadków wojennych musiały opuścić Galicyę, mogą starać się o zapomogi za pośrednictwem kraj. komisyi zasiłkowej w Białej.

Koniecznem byłoby jeszcze uchylić praktykowane gdzieniegdzie bezwzględne odmawianie zasiłków za urodzonych po roku 1895 i zapewnić wykonywanie rozporządzenia o zasiłkach za legionistów także przez namiestnictwa poza galicyjskie (Śląsk).

Niezmiernie przykro przedstawia się sprawa zapomóg dla rodzin legionistów obcych poddanych, niemal wyłącznie Królewiaków. Postanowienie cesarskie z dnia 4 grudnia z. r. przyznało im pod określonemi warunkami prawo do zasiłków, o ile przemieszkiwali na terytoryum austryackiem. A jednak do dziś dnia komisye rządowe nie załatwiają lub nawet nie przyjmują wcale ich podań. Z każdego względu przewlekaniu temu należałoby położyć kres.

Równolegle wysuwa się kwestya dużej wagi. Na obszarze Królestwa, zajętym przez Austryę, napływają ochotnicy do polskiego Legionu; byłoby postulatem o dalekiej doniosłości, żeby rodziny tych żołnierzy nie były wyłączone od zaopatrzenia, jakie zapewniono obcym poddanym na terytoryum austryackiem.

Oddział zasiłkowy N. K. N. udziela nadal chętnie wszelkich infomacyj w sprawie zasiłków rządowych dla rodzin legionistów; adres: Kraków, Rynek główny 22. O ile chodzi o samo potwierdzenie służby w Legionach (nieodzowny załącznik podań), zwracać się można wprost do Centralnego biura ewidencyjnego N. K. N. (Wien I, Werderthorgasse 17). We wszelkich zgłoszeniach tego rodzaju należy podawać: imię i nazwisko legionisty, rok jego urodzenia, gminę przynależności, zawód i przynależność pułkową.

Nasze instytucye finansowe na obczyźnie.

W „Wiedeńskim Kuryerze Polskim“ ogłasza dr N. Oberlaender następujący, uwagi godny artykuł:

Uszły przed wrogim najazdem mnogie, prawie wszystkie instytucye finansowe, jak powiatowe i miejskie kasy oszczędności, towarzystwa zaliczkowe i stowarzyszenia zarobkowe i kasy Raiffaisena. Uszły one luźnie i bez wszelkiej organizacyi. Nie było bowiem w ruchu wychodźczym tych kas i instytucyj ani myśli kierującej, ani świadomego organicznego działania. Każda instytucya wyjeżdżała, dokąd chciała i kiedy uważała za stosowne, a zarządzono jedynie tyle, że dawano jej na żądanie asystencyę wojskową. — Pamiętano jedynie o filiach Banku austro-węg., wzywając wszystkie do Wiednia, dokąd wielkie banki wiedeńskie filie swe powołały. Fakt ten pierwszorzędnej wagi i znaczenia przeszedł prawie niespostrzeżony do dnia dzisiejszego. Władze nie troszczyły się, czy te instytucye istnieją i gdzie, co zrobiły z publicznym groszem, składanym u nich przez obywateli, czy urzędują, czy nie, gdzie przebywają, czy księgi i pieniądze znajdują się w bezpiecznem miejscu. A wszakże ta troska o mienie obywateli winna była wysunąć się na front. Nie mam pod ręką statystyki i trudno mi operować wobec tego jakiemiś pozytywnemi cyframi, sądzę jednak, że nie będzie przesadnem twierdzenie, że wysokość wkładek w tych instytucyach sięga w setki milionów.

Weźmy bowiem tylko ruch wkładkowy samych kas oszczędności i uwzględnijmy fakt, że poza Lwowem i Krakowem, choćby tylko 30 miast posiada każde swą miejską lub powiatową kasę oszczędności, a nawet jedną i drugą. Przyjmijmy teraz dalej, co wcale nie jest przesadą, że ruch wkładkowy każdej kasy przynosi przeciętnie tylko około 10 milionów rocznie, zaś kas lwowskich i krakowskich po 200 milionów, a dostaniemy odrazu sumę miliarda koron, która przyjęta jest raczej nisko, niż wysoko. Dodajmy teraz wkładki towarzystw zaliczkowych i stowarzyszeń zarobkowych, chociaż znacznie mniejsze, to dojdziemy śmiało mniej więcej do 2 miliardów koron, tembardziej, że w rachubę wejść muszą także i kasy oszczędności mniejszych miast i miasteczek, względnie powiatów. Widzimy więc, że nasz cały materyalny dobytek skupia się w tych tzw. kasach. One stanowią rdzeń bogactwa narodowego naszego kraju, zwłaszcza, że obecny stan wkładek oszczędności w kraju wynosi najmniej 400 do 500 milionów koron.

Oczywiście wśród tych instytucyj pierwsze miejsce zajmują i na czoło wysuwają się nasze kasy oszczędności, tak miejskie jak i powiatowe, jako banki oparte na zdrowym bardzo kredycie hipotecznym, rozporządzające milionami wkładek i olbrzymiemi funduszami rezerwowymi, w których złożone są fundusze sieroce i depozyty sądowe, i których książeczkom wkładkowym przysługuje pupilarne bezpieczeństwo, a to tem więcej, że stoją one pod ciągłym i ścisłym nadzorem rządu, wykonywanym stale przez komisarzy rządowych. Tuż po kasach oszczędności przychodzą towarzystwa zaliczkowe oparte na bardzo silnych podstawach, a wreszcie przychodzą stowarzyszenia zarobkowe, głównie w postaci towarzystw kredytowych i t. p.

W tych rozlicznych i różnorodnych instytucyach finansowych lokował chłop i mieszczanin swój ciężko zapracowany grosz, uciułany w pocie czoła i w krwawym znoju, ufny w publikowane bilanse i w kontrolę rządu. Czynił o tem skwapliwiej, że wierzył, iż ta jego książeczka, to jedyny skarb, dający mu gwarancyę bezpieczeństwa przed ogniem, kradzieżą, lub podobnemi wydarzeniami i że w czarnej godzinie będzie książeczka jego kotwicą ratunku.

Przyszła nareszcie „czarna godzina“ i oto cała nadzieja u małego człowieka na tę właśnie chwilę pokładana w jego książeczkę wkładkową, prysła. Musi on bowiem dotkliwie odczuwać fakt, iż wobec moratoryum nie ma prawa rozporządzać swojemi funduszami wedle swej woli. Szczęśliwy, kto ma książeczkę wkładkową kasy oszczędności, bo ma prawo żądać każdego miesiąca wypłaty 200 koron, choć biada mu, jeśli jego budżet poza tę cyfrę wybiega. Mniej szczęśliwy, kto ma książeczkę towarzystwa zaliczkowego, kredytowego, lub kasy Raiffaisena, bo tam może dostać maximum 100, względnie 50 kor. — Najbiedniejszy jednak, kto mając swoją książeczkę, z tego powodu nic dostać nie może, że nie wie, gdzie ta instytucya, której pieniądze swe powierzył, się znajduje, lub mimo poszukiwań znaleźć jej nie może, bo tak się skryła, że prócz dyrektorów, pobierających mimo moratoryum swoje suto pensye, nikt o jej miejscu pobytu nie wie. Inne znowu, które nie chciały lub nie zdołały się ukryć, urządziły sobie tak zw. urzędowanie, polegające przedewszytkiem również na pobieraniu dyrektorskich i urzędniczych pensyj, a zresztą odbywaniu godzin biurowych jak i kiedy im się podoba, niekiedy tylko 2 godziny w tygodniu, w czasie, w którym raz nie zastaje się dyrektora, a drugi raz kasyera. Tylko przeważna część Kas Oszczędności i niektóre inne instytucye ogłosiły miejsce swego pobytu i stałe, a sumiennie przestrzegane godziny urzędowania.

Taki stan rzeczy jest nie do zniesienia, i zatrważający. Ludność ma prawo domagać się natychmiastowej i energicznej pomocy. Należy natychmiast wezwać wszystkie krajowe instytucye finansowe, by albo zjechały do Wiednia, albo do miejsc, przeznaczyć się im mających. Należy zbadać ich fundusze, zapasy i księgi, przepisać im godziny urzędowe i wskazane sytuacyą oszczędności, ustanowić im stały nadzór kontrolny i zadecydować, czy mają nadal urzędować, czy urzędowanie zamknąć. — A przedewszystkiem należy tym kasom i instytucyom, których podstawy i zapasy rezerwowe są zdrowe, przyjść z natychmiastową pomocą finansową.

Chodzi bowiem o milionowy grosz publiczny, chodzi o to, by niejeden wychodźca bogaty wedle swej książeczki nie był zmuszony wyciągać swej ręki o wsparcie tylko dlatego, że jego kasa albo się skryła, albo tak zręcznie urzęduje, że nigdy jej urzędnika zastać nie można, albo wogóle zastanowiła swoje urzędowanie. — Trzeba, by rząd wziął sprawę w swe ręce rychło, a energicznie, i wszystkim instytucyom ułatwił uzyskanie gotówki i dziś już pomyślał o tem, że trzeba będzie do kraju z pustą kieszenią wracać.

O sprawie tej winno przedewszystkiem zaprzątać zbierające się w dniu 20 b. m. Koło Polskie.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Salzburg, dnia 13 lutego.

Zorganizowana, celowa praca salzburskiego Komitetu polskiego idzie stale, systematycznie naprzód. — Komitet zajął się sprawą zapomóg rządowych dla wychodźców, niestety sprawa utknęła pomiędzy Salzburgiem a Wiedniem. Wystarał się również Komitet w miejscowym Magistracie o bezpłatne obiady dla najuboższych wychodźców.

Sprawę publicznego wychowania młodzieży polskiej rozwiązano przez założenie ochronki dla małych dzieci (46 dzieci), szkoły ludowej (123 uczniów i uczenic) i kursów gimnazyalnych (8 uczniów). — Pamięta też Komitet o sprawie oświaty i wykształcenia poza-szkolnego. W drugiej połowie stycznia otwarto kurs koronkarstwa (20 uczestniczek), 10 b. m. rozpoczął się kurs modniarstwa (11 uczestniczek), w najbliższej zaś przyszłości rozpocznie się kurs rachunkowości kupieckiej.

W nadchodzącą niedzielę rozpoczną się systematyczne — o ile możności — wykłady popularne dla starszych, przy pomocy obrazów świetlnych. Otwarta wreszcie została niewielka na razie biblioteka polska dla wychodźców i rannych żołnierzy-Polaków, leżących w tutejszych szpitalach.

Założona w łonie Komitetu sekcya prasowa gromadzi materyały (wycinki z dzienników), do historyi i nastroju krajów alpejskich wobec sprawy polskiej.

O „przygotowanie do zdrady stanu“

Maciej Wierzbiński przed sądem.

W gmachu sądu ziemiańskiego w Poznaniu toczył się we środę przed nadzwyczajnym sądem wojennym dla obwodu regencyi poznańskiej proces przeciwko powieściopisarzowi p. Maciejowi Wierzbińskiemu, jako oskarżonemu o podburzanie do gwałtów, względnie o »przygotowanie do zdrady stanu«. Rozprawę prowadził dyrektor sądu ziemiańskiego Ehrenberg, obronę przyjęli pp. radca sprawiedliwości Jarecki i dr. Jan Sławski. Na świadków powołano komisarza policyi kryminalnej Guenthera i pannę Koszutską, kuzynkę oskarżonego. Akt oskarżenia umotywowano na podstawie manuskryptów, obłożonych aresztem przed zamierzonym wyjazdem p. Wierzbińskiego z Poznania do Kopenhagi w grudniu z r.

Oskarżony mieszka od 7 lat z rodziną stale w Warszawie, gdzie czynił starania o uzyskanie przynależności państwowej rosyjskiej, lecz dotąd bezskutecznie. W końcu lipca z. r. przebywał w celu poratowania zdrowia w Danii, gdzie go zaskoczyła wojna. Wybrał się więc pospiesznie do Poznania, aby na czas zdążyć do Warszawy. Nie przepuszczono go jednak przez kordon, ponieważ paszport jego, wystawiony w Prusiech, miał tylko wizę rosyjską. Po kilkutygodniowym przymusowym pobycie u krewnych w Grodzisku i Poznaniu wyjechał do Kopenhagi i stamtąd prosił żonę telegraficznie, aby przeprowadziła uzyskanie przynależności państwowej rosyjskiej. — Po dwutygodniowem daremnem oczekiwaniu, wrócił znów do Poznania, aby tutaj czekać wyniku starań żony. W dniu 8 listopada otrzymał z Danii telegraficzne zawiadomienie, opiewające, że wiadoma sprawa została przez Sztokholm załatwioną. — Oskarżony począł się przygotowywać do ponownej podróży do Kopenhagi, gdzie spodziewał się zastać paszport rosyjski, za którym mógłby potem wrócić do swej ojczyzny w Warszawie. Krótko przed zamierzonym wyjazdem został jednak aresztowany przez policyę w Poznaniu, która z korespondencyi jego z zagranicą wzięła asumpt do podejrzeń, że zebrał tutaj materyał, aby go potem z Kopenhagi dostarczyć zagranicy. Podczas rewizyi znaleziono u oskarżonego manuskrypty i fragmenty, w których władze policyjne dopatrzyły się przygotowania do zdrady stanu. Większa część tych rękopisów miała, według oświadczenia oskarżonego, stanowić podkładkę do broszury, którą zamierzał wydać po ukończeniu wojny.

Oskarżony oświadczył w swej obronie, że chciał tylko swoje myśli przelać na papier, materyał ten jednak, niedostępny zresztą nikomu, zamierzał zużyć dopiero po wojnie.

Świadek komisarz kryminalny Guenther zeznał, że oskarżony dawniej nigdy nie występował na arenie partyjno-politycznej. Na dalsze zapytanie przewodniczącego nadmienił świadek, że bodaj czy znalazłby się tu w Poznaniu jaki właściciel drukarni, któryby taką broszurę w obecnym czasie wojennym przyjął do druku.

Świadek, p. Koszutska, zeznała, że oskarżony podczas swego pobytu w Poznaniu nigdy nie przyjmował u siebie osób zajmujących się polityką.

Referent sądu wojennego (oskarżyciel) upatrywał w zachowaniu się oskarżonego zamachu na całość i nietykalność Rzeszy niemieckiej. Że oskarżony chciał zamierzoną broszurę wydać dopiero po wojnie, nie jest bardzo prawdopodobnem, raczej chciał on ją w jakiejkolwiek formie udostępnić publiczności. Oskarżyciel, rozpatrując w końcu kwestyę wymiaru kary, wniósł o dwa lata domu karnego.

Obrońca, p. Jarecki, dowodził, że nie został przeprowadzony dowód, jakoby oskarżony zamierzał wydać broszurę w czasie obecnej woj-

ny. W notatkach zaś i spisaniu swoich epizodów i wrażeń w celu przypadkowego zużytkowania zapisków po wojnie nie można upatrywać przygotowania do zdrady stanu i dlatego nie należy oskarżonego zasądzać. Do tych wywodów przyłączył się adw. dr Sławski, wnosząc również o uwolnienie oskarżonego.

Trybunał przychylił się do wywodów obrony i wydał wyrok uwalniający, zarządzając równocześnie wypuszczenie oskarżonego z aresztu.

Zażalenia na cenzurę.

Wiedeńskie stowarzyszenie dziennikarzy i literatów »Concordia«, które niedawno uchwaliło oświadczenie w sprawie wykonywania cenzury, wysłało deputacyę najprzód do prezydenta ministrów hr. Stuergkha, potem do ministra sprawiedliwości dra Hochenburgera, aby im przedłożyć swoje zażalenia.

Hr. Stuergkh odpowiedział, że cenzura ma na oku interesy wojenne, te jednak bardzo często mają związek z kwestyami polityki wewnętrznej, tudzież z kwestyami gospodarczemi. Członkowie deputacyi replikowali i przytaczali przykłady braku systemu i jednolitości w postępowaniu cenzury. Często wykreślała cenzura wiadomości, o których zamieszczenie władze centralne w interesie objaśnienia publiczności wprost upraszały. Prezydent ministrów sam uśmiechnął się, gdy mu opowiadano, że cenzura niedawno nie chciała przepuścić ważnej enuncyacyi, rozesłanej przez prezydyum rady ministrów do wiedeńskich dzienników, i że dopiero późną nocą udało się z trudem poinformować dotyczącego funkcyonaryusza. Omawiano też sprawę fatalnych białych miejsc, pozostawianych w dziennikach przez cenzurę.

Hr. Stuergkh sam zauważył, że publiczność domyśla się nieraz poza temi lukami najokropniejszych rzeczy, podczas gdy w rzeczywistości rozchodzi się tylko o wcale nie niebezpieczne wiadomości lub opisy. Niestety opuszczenia są jedynym środkiem technicznym. W końcu zapewnił, że w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości będzie się starał o usunięcie ujemnych stron cenzury.

W tym samym duchu dał przyrzeczenie minister sprawiedliwości, tłómacząc niejednolitość zarządzeń cenzuralnych brakami w jej organizacyi.

Członkowie »Concordii« wynieśli z tych posłuchań wrażenie, że rząd uznaje wprawdzie skargi na cenzurę za uzasadnione, że jednak usunięcie jej niedomagań może rozbić się częścią o trudności kompetencyi, częścią o niejednolitość w organizacyi całej służby cenzuralnej.

KRONIKA.

Kraków, 19 lutego.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Pogłoski o zajęciu Tarnowa, kursujące od dłuższego czasu po mieście, okazały się, jak się dowiadujemy z kół miarodajnych, niestety jeszcze przedwczesnemi. Nad Dunajcem sytuacya jest niezmieniona. Pociągi osobowe, jak dawniej, dochodzą tylko do Biadolin. Również przedwczesną jest wiadomość, jakoby dyrekcya kolejowa podjęła naprawę mostu na Dunajcu pod Tarnowem.

Zwracamy uwagę na to zwłaszcza tych uchodźców, którzyby po przeczytaniu podobnych pogłosek mieli zamiar powrócić do Tarnowa i okolicy. Z powrotem należy być bardzo ostrożnym, gdyż powracających łatwo spotkać może podobny los jak tych, którzy wybrali się do Tarnowa na podstawie drukowanych pogłosek i obecnie mieszkają w Bochni, Brzesku i Słotwinie, będąc niemałym ciężarem dla władz wojskowych i dla miejscowej ludności. Wiadomości różnych z olbrzymiego frontu w Galicyi jest obecnie wiele, dopóki jednak niema oficyalnego potwierdzenia, należy być cierpliwym. Między innemi poczta pantoflowa przyniosła wczoraj wiadomość o zajęciu przez nasze wojska Drohobycza i Borysławia, a nawet naliczyła już cały szereg nafciarzy, którzy wybrali się z Wiednia na Węgry celem dostania się do Drohobycza. Również poczta pantoflowa od tygodnia szerzy pogłoski o dotarciu przez nasze wojska do Chyrowa. Wiadomości te nie mają jeszcze potwierdzenia oficyalnego.

Uroczystość ku czci ś. p. pułkownika Zygmunta Miłkowskiego odbędzie się, jak już donosiliśmy, w teatrze miejskim, dnia 8 marca r. b. z programem »Dola i niedola żołnierza polskiego w pieśni i słowie«, opracowanym przez prof. B. Raczyńskiego. W uroczystości wezmą udział: jako prelegent p. Michał Sokolnicki, w części muzycznej pp. prof. Ludwig, T. Łowczyński i J. Issakowicz; chóry pod dyrekcyą p. T. Wójcika i orkiestra pod kierownictwem prof. Wallek-Walewskiego. Część deklamacyjną wypełni p. Laura Pytlińska. Bilety zamawiać można w sekretaryacie N. K. N., Rynek główny 22 w godzinach urzędowych od 10 do 1 i 4 do 6.

Ks. arcybiskup Likowski, jak donoszą z Poznania, ciężko zaniemógł, doznawszy ataku sercowego. Stan jego budził poważne obawy jeszcze we środę, wczoraj jednak, jak donosi „Dziennik Poznański“, nastąpiło polepszenie i niebezpieczeństwo zdaje się być wykluczone.

Z Akademii umiejętności. Posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego odbędzie się w poniedziałek dnia 22 lutego 1915 o godz. 4 po południu. Na porządku dziennym prace z zakresu mineralogii, botaniki i zoologii pp. dra I. Kreutza, dra Wł. Szafera, prof. dra M. Siedleckiego i dra A. Macieszy.

Targ dzisiejszy był niezwykle ożywiony, włościanie i przekupnie zwieźli znaczną łość drobiu, nabiału, jarzyn jaj t. p. Na placu Szczepańskim ożywionym był targ rybny. Miejski sklep z rybami stał się regulatorem cen, gdyż przekupnie prywatni sprzedają karpie po tych samych cenach.

Lichwa żywnościowa. W powiatowym sądzie karnym odbywają się stale w dalszym ciągu rozprawy o lichwę żywnościową, która mimo surowych wyroków nie ustaje. Na poniedziałek 22 b. m. wyznaczono 18 rozpraw o lichwę.

Dnia 17 b. m. pod sędzią p. Błachocińskim stawało kilkunasu sklepikarzy, oskarżonych o pobieranie lichwiarskich cen za artykuły żywności Jetti Krakauer, sklepikarka przy ul. Dietlowskiej, otrzymała 14 dni aresztu za sprzedawanie masła po wyższych cenach, a sklepikarz Szczepan Setkowicz za sprzedaż cukru na 4 tygodnie aresztu.

Podwyższenie cen ziemniaków w Niemczech. Rada związkowa podniosła ceny maksymalne ziemniaków o 1.75 mk. na centnarze. Wyznaczono także już teraz cenę maksymalną na młode ziemniaki, które wybierać będą od 1 maja do 15 sierpnia, na 10 mk. na centnarze.

Rozstrzelani. »Dziennik Poznański« donosi: Przed dwoma tygodniami uwięziono pod zarzutem szpiegostwa na granicy pod Dobrzyniem w Prusach Zachodnich dwóch poddanych rosyjskich, Wiktora Fidurę i Stanisława Marchandta. Wojenny sąd polowy skazał ich na śmierć. Wyrok został zaraz wykonany. Obu rozstrzelano.

O uprawę gruntów. Magistrat poznański zwrócił się do właścicieli obszarów miejskich, których na wiosnę nie zamierzają uprawiać, aby je magistratowi oddali bezpłatnie aż do jesieni. Parcele tych obszarów mają być rozdzielone pomiędzy fachowców, którzy się zobowiążą uprawić ziemię i obsadzić ją ziemniakami, jarzyną i świeżą paszą.

Złoty jubileusz firmy. Z Poznania donoszą: P. Augustyn Cichowicz obchodził onegdaj 50lecie firmy swojej, którą w r. 1865 założył. Na cześć powszechnie szanowanego jubilata odbył się bankiet, wręczono mu adresy i upominki.

Uczeni i poeci wobec wojny. Coraz częściej dają się słyszeć głosy uczonych i poetów, dbających o to, aby po wojnie nawiązać znowu dawniejsze węzły kulturalne między narodami. W Niemczech, w Holandyi i Hiszpanii powstały już nawet związki, mające ten cel właśnie na oku, a w Rosyi wybitni uczeni oświadczyli się przeciw zamierzonemu przez rząd rosyjski wykluczeniu Niemców i poddanych austryackich z rosyjskich stowarzyszeń naukowych. Rozpowszechnianiem wiadomości o tych sprawach zajmuje się związek „Nowa ojczyzna“, mająca siedzibę w Berlinie. Znany powieściopisarz francuski Romain Rolland z radością powitał powstanie tego związku i w liście, pisanym z Genewy do jego kierowników, między innemi tak pisze: „Nie potrzebuję chyba panom mówić, z jaką sympatyą odnoszę się do wszelkiego tego rodzaju ruchu duchowego, skądkolwiek by wyszedł, od Niemiec, od Francyi czy od Anglii“.

Z kraju.

Z rządów rosyjskich w Limanowej. W czasie chwilowych rządów rosyjskich w Limanowej zdarzył się charakterystyczny wypadek: Gdy oddział kozaków wszedł do miasta, zażądał od p. M., jednego z najbogatszych obywateli miasta, właściciela browaru i marszałka powiatu, pod grozą śmierci wydania zboża, mąki, bydła i siana, a to do kilku godzin. Nie czekając wykonania zlecenia, kozacy sami przetrzebili budynki fabryczne i wydobyli i zarekwirowali z nich 300 metr. centnarów jęczmienia i kilka krów. Oficer kozacki okazał się szczodry i zapłacił p. M. za każdy metr. centnar jęczmienia po 1 rublu, a za krowy po 25 rubli i kazał sobie też sporządzony przez siebie kwit na uiszczoną kwotę 300 rubli przez p. M. podpisać. Kilka dni później przybyła znaczna ilość wojska do Limanowy pod dowództwem generała, który solennie zaręczył mieszkańcom spokój i bezpieczeństwo i wezwał ich także do wnoszenia na jego ręce wszelkich zażaleń przeciw wszelkim nadużyciom ze strony kozaków i t. p. P. M., zachęcony tem wezwaniem, pożalił się przed generałem na postępowanie oficera kozaków, który wprost za śmieszną cenę przymusowo rekwirował u niego zboże. Generał kazał marszałkowi M. zgłosić się u siebie w biurze. Gdy następnego dnia marszałek stawił się, zwrócił się do niego generał następującemi słowy: »Oskarżam pana, że pan oczernił dzielnego oficera przed jego przełożonym. Pan twierdził, iż otrzymałeś od niego za zboże 300 rubli, a tu okazuje się, że oficer ten wypłacił panu 3.000 rubli.« Przy tych słowach okazał generał zdumionemu marszałkowi M. pisemne pokwitowanie na 3.000 rubli przez niego podpisane. Za tę zbrodnię — dodał — winien pan wedle ustawy odpokutować karą śmierci, aby jednak okazać, jak jesteśmy waszymi przyjaciółmi i oswobodzicielami, dlatego karzę pana tylko grzywną 300 rubli, którą pan natychmiast musi złożyć. Pan M. złożył otrzymaną przed kilku dniami kwotę 300 rubli i ukłoniwszy się, opuścił biuro generała.

Wieści z Przemyślan. Jeden z bawiących w Wiedniu wychodźców galicyjskich otrzymał od swego brata list, który rzuca pewne światło na stosunki, panujące w tem miasteczku. Znaczna ilość mieszkańców opuściła Przemyślany, a pozostała ludność cierpi nadzwyczajną nędzę tak, że biedniejsi giną wprost z głodu. Szczególniejszemu zniszczeniu uległa dzielnica, zamieszkana przez ludność żydowską, została bowiem zupełnie obrabowaną. Gmachy, w których mieści się urząd gminny i sąd, zostały spalone. W domu notaryusza pomieszczoną została żandarmerya rosyjska. Drożyzna w miasteczku niesłychana. W liście przebija ton rozpaczy.

Ze Lwowa.

(Bezpłatne obiady. — Nędza. — Zaliczka urzędników. — Zmarli. — Inseraty.)

»Wiedeński Kuryer Polski« otrzymał ze Lwowa numery »Dziennika Polskiego«, »Kuryera Lwowskiego« i »Gazety Wieczornej«, z których ogłasza następujące informacye:

Liczba codziennie wydawanych bezpłatnych obiadów wzrasta z dnia na dzień. W ostatnich czasach wydawano po 36.000 obiadów dziennie, z tego tylko 1.400 płatnych po 20 hal. Do wiadomości tej dodają dzienniki: Wynika z tego, że nędza we Lwowie zatacza coraz szersze kręgi i że nawet u ludzi zamożniejszych wyczerpały się tak zapasy żywności, jak i zapasy finansowe.

O akcyi zapomogowo-wiktowej podaje »Dziennik Polski« obszerne sprawozdanie odnośnie do założonej tam spółki pod tytułem »Samopomoc«, która otworzyła sklep przy ul. Bourlarda. Na czele tej »Samopomocy« stoi pośrednio prezydyum miasta, w skład którego wedle tego »Dziennika« wchodzą, oprócz prezydenta dr Rutowskiego, także obydwaj wiceprezydenci: dr Stahl i dr Schleicher, a bezpośrednio między innemi: hr. Leonowie Pinińscy, hr. Henrykowie Badeniowie, radca namiestnictwa Zoll, co chyba jest najlepszym dowodem, że nieprawdą jest, jakoby radca ten był dorożkarzem i dr H. Bukowska (współpracowniczka »Gazety Wieczornej«).

W tem samem piśmie czytamy: Wypłata zaliczek dla urzędników państwowych we Lwowie jest całkowicie uporządkowana i zapewniona. Sprawa ta doznała dotąd z tego powodu zwłoki, że władze nie dały swego zezwolenia miastu na wydawanie »bonów«, opiewających na mniejsze sumy, niż 100 koron.

W »Kuryerze Lwowskim« znajdujemy klepsydrę radcy szkolnego Artura Bobina, a z notatki kronikarskiej o nabożeństwie żałobnem, urządzonem staraniem urzędników Wydziału krajowego dowiadujemy się, że zmarł tam urzędnik Wydziału krajowego, ś. p. Józef Jankowski, uczestnik powstania 1863 r.

Inseraty we wszystkich pismach, ogłaszane w szczupłych rozmiarach, przynoszą odbicie chwili obecnej we Lwowie: I tak znana drukarnia M. Schmidta i Ski poleca w »Dzienniku Polskim« swoją drukarnię, ogłaszając tłustym drukiem: »Wielki wybór czcionek russkich«. Inny pan ogłasza: »Tłomaczenia na język russki dla władz i osób prywatnych wyrabia szybko i tanio. Wiadomość Chorążczyzna 11.« W nowo wybudowanym hotelu Krakowskim otworzył restauracyę niejaki M. Szuin, sądząc z nazwiska, jakiś Rosyanin. Żona urzędnika uprasza o podarowanie jej pary bucików nr. 42. Jakiś urzędnik prywatny prosi o podarowanie mu pary spodni i również bucików nr. 42. Z całą bezczelnością ogłasza jakiś pan, że kupuje krymskie płaszcze, jedwabie i strusie pióra (pochodzące widocznie z kradzieży).

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Piątek: „Halka“.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 18 lutego termometr doszedł od — 2·8 do + 4·7 C.; barometr opadał.

Dnia 19 lutego o godzinie 7 rano stan barometru 733·7 mm, termometru — 0·4 C; wiatr: północny.

W Galicyi i na Bukowinie.

Wstrzymanie ofenzywy rosyjskiej. — Front nad Dunajcem.

Berlin, 19 lutego.

»Berliner Local-Anzeiger« przynosi następujące wiadomości z naszej wojennej kwatery prasowej:

Rosyanie na całym froncie w Galicyi wstrzymali swoją ofenzywę, która przyniosła im takie straty pod Duklą.

W zagłębiu **Dukli** panuje względny spokój. Ruchy naszych wojsk nie mogą odbywać się szybko z powodu tajania śniegów w niektórych punktach Karpat, skutkiem czego nastąpiły miejscowe wylewy. **Tylko w Galicyi wschodniej i na Bukowinie możliwy jest szybszy pochód.**

Nad Dunajcem panuje spokój. Obie strony zachowują się wyczekująco, gdyż wynik walk w Karpatach będzie zarazem rozstrzygnięciem dla frontu nad Dunajcem.

Z pod Dukli.

»Neuer Wiener Journal« donosi:

Budapeszt, 18 lutego.

Teren wojny pod Duklą **zmienił się.** Skutkiem deszczu i tającego śniegu utworzyło się płynne błoto, a rzeki i potoki wylały. Mimo to idziemy naprzód. Zmiana pogody **daje się we znaki Rosyanom,** gdyż tabor ich, złożony z sań, nie ma możności ruchu. Na tej linii **przełamaliśmy zupełnie skrzydło rosyjskie.**

Radosny dzień w Czerniowcach.

Budapeszt, 19 lutego.

»Az Est« donosi:

Rosyanie rozpoczęli przed kilku dniami **odwrót za Prut w stronę granicy rosyjskiej. Nasza konnica wczoraj wieczorem wkroczyła do Czerniowiec. Ludność przyjęła nasze wojsko z największym entuzyazmem.** W ręce nasze wpadło dużo materyału wojennego.

Stan wojenny na wodach angielskich.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Między Szwecyą a Anglią.

Frankfurt, 19 lutego.

»Frankf. Ztg.« donosi ze Sztokholmu z 17 b. m.: W ruchu okrętowym ze Szwecyi do Anglii wskutek rozpoczynającej się jutro blokady wysp angielskich nastąpił zastój, który przynajmniej narazie równa się zupełnemu wstrzymaniu ruchu. Ze szwedzkich portów nie odpłynie w najbliższych dniach żaden okręt do Anglii. Kapitanowie znajdujących się w portach angielskich okrętów, zapytali telegraficznie swoje dyrekcye, czy mają jeszcze odważyć się na jazdę z powrotem do ojczyzny.

Zatonięcie francuskiego parowca „Doulvich“.

Kopenhaga, 19 lutego.

»National Titende« donosi z Londynu: Z załogi »Doulvich« brak dziewięciu ludzi, resztę wyratował francuski kontrtorpedowiec. Panuje zdanie, że w razie późniejszego schwytania niemieckiej łodzi podwodnej, która okręt ten zatopiła i stwierdziła jego identyczność, załoga łodzi powinna być traktowaną nie według prawa wojennego, lecz jako mordercy.

W Danii i Norwegii.

Kopenhaga, 19 lutego.

»Berlinske Titende« donoszą: Załoga okrętu »Fiord« wzbrania się ze względu na niebezpieczeństwo grożące przez miny, odpłynąć do Anglii i żąda dodatku wojennego w wysokości 200 koron. Spodziewają się, że się uda usunąć trudności ze strony załogi. Kilka duńskich okrętów węglowych i parowców z duńskiemi produktami odjechały do Danii.

Wszystkie duńskie okręty mają na boku napis »Danmark«, dalej wypisane wielkiemi literami miejsce przynależności i są pomalowane na kolory krajowe.

Także załogi trzech norweskich i jednego duńskiego parowca, które miały odpłynąć do Anglii, czynią trudności w sprawie odjazdu. Okręty te na razie pozostały.

Wstrzymany ruch okrętów.

Amsterdam, 19 lutego.

»Handelsblad« donosi z Rotterdamu 18 bm.: Od wczoraj godz. 7 wiecz. **nie przybył tu więcej żaden okręt.** Nie jest wiadomem, czy powód tego leży w niepogodzie, czy w niemieckich zarządzeniach na morzu.

Odezwa ks. biskupa Pelczara.

Ksiądz biskup przemyski w zeszycie pierwszym nadesłanej nam „Kroniki dyecezyi przemyskiej“ ogłasza okólnik do duchowieństwa dyecezyalnego, pisząc między innemi:

Ponieważ cała dyecezya została przez nieprzyjaciół zajęta, musiałem przenieść urzędowanie poza jej granice; a umieściwszy w bezpiecznem miejscu walory konsystorskie, udałem się do Rzymu, aby złożyć Stolicy świętej relacyę o stanie dyecezyi i całego kraju. Ojciec św. ubolewał serdecznie nad cierpieniami naszemi i okazał wielką życzliwość dla Polski, czego dowodem jest błogosławieństwo, dane przezemnie duchowieństwu i wiernym — które z ambon trzeba ogłosić ludowi — jakoteż pomoc pieniężna, przesłana na ręce księcia biskupa krakowskiego. W Wiedniu prosiłem ministrów Husarka i Morawskiego, aby pamiętali o nieszczęśliwych moich dyecezanach i otrzymałem obietnicę, że rząd, po likwidacyi szkód przez wojnę zrządzonych, dopomoże także do odbudowania czy zrestaurowania zniszczonych kościołów i budynków parafialnych. W Krakowie porozumiałem się z księciem biskupem Sapiehą, aby do komitetu miejscowego, mającego zająć się rozdawnictwem składek, wszedł także reprezentant dyecezyi przemyskiej. Jest nim prałat Jan Mazanek; do niego zatem niech się zwracają pasterze tych parafij, które wskutek wojny najwięcej ucierpiały. Od siebie wnoszę do tego komitetu 2000 koron, zachęcając przytem do ofiar duchownych i świeckich mojej dyecezyi.

Przedewszystkiem wzywam Was, Wielebni Bracia, abyście w każdej parafii — najlepiej w łonie związku katolicko-społecznego — utworzyli osobne komitety, któreby objęły opiekę nad ludźmi głód cierpiącymi, jakoteż nad wdowami i sierotami po żołnierzach poległych — byście też sami przyświecając przykładem ofiarności, byli aniołami pociechy dla nieszczęśliwych. W celu sprowadzenia żywności i zboża na zasiew udawajcie się do władz rządowych i autonomicznych, które zapewne na wielką skalę zorganizują akcyę ratunkową. Wzywam też tych ks. proboszczów, współpracowników i katechetów, którzy bawią zagranicą, aby wrócili do swoich parafij czy do swoich szkół, skoro tylko przystęp do nich będzie możebny; tymczasem zaś niech pracują dla wychodźców.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu mej matki **Emilii Fuczek,** brata **Włodzimierza,** jakoteż siostry **Stanisławy,** raczy łaskawie donieść pod adresem: **Fuczek Kazimierz,** Bahnhofkommando Feldpost Nr 41. 1317

Gizela Duffekowa z Ostachowiczów, inżynierowa ze Lwowa, prosi krewnych i znajomych o podanie swoich adresów. Mieszka: Wien V., Gartengasse 6, Tür 11. 1617

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górs[illegible]